

PAŃSTWOWY TEATR NOWY

M A Ł A

S A L A

SEZON

1963-64

PREMIERA

MAJ 1964

IV. PREMIERA

JERZY PRZEŹDZIECKI

**G A R Ś Ć
P I A S K U**

Sztuka w 3 aktach



JERZY PRZEŹDZIECKI

O SZTUCE

Jak doszło do napisania „Garści Piasku“?

Trudne pytanie. Powstawanie pomysłu tej sztuki wymyka się jakoś dzisiaj mojej pamięciowej kontroli. Zresztą retrospektywne komentowanie procesu tworzenia — pisanie o własnym pisaniu — to zadanie dla mnie chyba niemożliwe do urzeczywistnienia.

Pamiętam, że wymyślenie postaci, zaplanowanie tego, co będą robiły i mówiły na scenie — przebiegu zdarzeń wreszcie — wyprzedziło w jakimś sensie umiejscowienie samej sztuki w przestrzeni i czasie. Przez pewien czas na przykład chodziło mi po głowie, aby jej akcja toczyła się gdzieś w górach i to zimą. W tej konfiguracji główny bohater miał być instruktorem narciarskim.

Chyba przeważały obserwacje dokonane w okresie pobytów w pewnej letniskowej, nadmorskiej miejscowości. Może też odegrało jakąś rolę obnażające ludzi gorące słońce?

Projekt „Garści piasku“ narastał jednak powoli, wypełniał się w ciągu lat.

Powstawały uwagi w notesie, notatki, opowiadania...

Oto jedno z nich:

WIELKI WYSTĘP

Szedłem jak zwykle tą stroną, gdzie są księgarnie. Przystawałem, choć zawsze lubię udawać pośpiech. Tego dnia było trudno. Chodniki powlekała warstwa topniejącego śniegu. Zresztą doszedłem do wniosku, że był w tych moich postojach pewien cel. Sylwetki zgrabnych, mijających mnie kobiet jakoś specjalnie pikantnie odbijały się w szybach antykwariatów. Tu tkwił cały, najpełniejszy smaczek. Niepokój i spokojna mądrość poźółkłych foliałów. Płochosć i powaga. Podglądałem. Niektóre mówiły, rzucały najzwyczajniejsze zdania. Starłem się dorozumiewać reszty. Napuszone tytuły książek traciły wtedy sens. Wlokłem się w kierunku kościoła. Ewa powiedziała, że nie ma dzisiaj czasu. Wiedziałem że to się kończy. Bałem się pustego mieszkania. Może stąd mój brak pośpiechu. Ta dziewczyna była dla mnie bocianim gniazdem służącym do wypatrywania nieznanych lądów. Gotowała też mienajgorzej.

Za rogiem uderzyłem w wiatr. Tutaj trzeba było uważać. Placyk miał kształt nieregularny i nigdy nie wiedziałem, czy przechodzę go prawidłowo. Samochody gnały jak szalone. Zobaczyłem Zaneczkiego. Jechał swoim. Znowu cholernie bolesna świadomość własnej niezaradności. Tacy sami jak on wymijali mnie co chwila. Ewa marzyła o elektrycznej maszynie do szycia. Absurdalna myśl: „to dlatego, że nie miałem za co jej kupić“. Bzdura.

Człowiek krzyknął nagle. Było coraz ciemniej i widziałem wyraźnie jego syl-

wetkę na parapecie oświetlonego okna na trzecim piętrze szarej kamienicy. Tam były biura. Głos miał nieprzywykły do takiego forte. Powtórzył: — Ludzie, uciekajcie! Uwaga!

Musiał już mieć z sześćdziesiątkę. I ileś tam chmur papierosowego dymu przepuszczzonego przez tchawicę.

Poszedłem za innymi przełażąc niezdarnie przez zwały śniegu zgarnięte na kraj chodników. „Zwariował i skoczy“, pomyślałem z nadzieją. Dla innych też się coś działo. Może czekali na to samo. To miasto przeżyło powstanie. Nie rozumiałem. Grupa stojąca pod jego domem rosła. Teraz kierował już swoje rozkazy bardziej osobowo: — Panienska z koszykiem! Niech panienska uważa! — Wychylił się. Miał coś w ręce. To była zwykła szczotka na długim kijku.

— Śnieg chce zrzucić — zwrócił się do mnie mój sąsiad. Ludzie byli sobie bliscy jak przy wypadku. Rozczarowałem się. Więc nie skoczy. Dostrzegłem biały nawis nad jego głową. Tłum był już tak duży, że samochody musiały się zatrzymać. Stały w długim sznurze. Uczułem zadowolenie, że okazały się naraz tak uległe. Człowiek w oknie nie spieszył się. Pokrzykiwał teraz coraz rzadziej. Za to ruchy miał zwolnione, pełne namaszczenia. Pojąłem. To była jego ostatnia szansa. Przez moment widziałem starą, zmęczoną twarz. Już za rok nie potrafiłby stworzyć tłumu sobą. Teraz on był najważniejszy. Milicjant też patrzył.

Jak to gruchnie! Jak Boga Kocham! — mówił jakiś studenciak za moimi plecami. „Gruchnie“, pomyślałem z nadzieją. Czekałiśmy. Stary człowiek zerknął w dół.

Tak aktorzy obserwują nieraz widownię w teatrze przez otwory w kurtynie. Przed przedstawieniem.

— Uwaga! krzyknął jeszcze raz, a był to jego ostatni okrzyk na tej ziemi słyszany przez tłum. I chyba pierwszy. Sięgnął ręką. Śnieg obsypał się bezgłośnie białym pyłem.

Rozeszliśmy się w milczeniu. Człowiek na parapecie zamknął okno i zniknął na zawsze.

JERZY PRZEŹDZIECKI

GARŚĆ PIASKU

Sztuka w 3 aktach

Osoby:

Geza, dozorca wydm	JAN MACHULSKI
Władysław Żetemski, przyjezdny	JANUSZ KUBICKI
Anka, barmanka	HALINA MACHULSKA
„Burłak“, dozorca wydm	ZYGMUNT ZINTEL
Marciniakowa, właścicielka restauracji	{ MARIA BIAŁOBRZESKA KRYSTYNA ŁAPIŃSKA
Iwona, dziewczyna pierwsza	MARTA SZCZEPANIAK
Halina, dziewczyna druga	BARBARA GOŁĘBIEWSKA

Reżyseria:

WITOLD SKARUCH

Asystent reżysera:

KRYSTYNA ŁAPIŃSKA

Scenografia:

IWONA ZABOROWSKA

Oprac. muzyczne:

ANNA PŁOSZAJ

OD REŻYSERA

Świetny aktor i reżyser, b. dyrektor TNP Jean Vilar unikał jak ognia tzw. wypowiedzi przedpremierowych, apriorycznego określenia idei, „myśli przewodnich“ spektakli, które realizował. Chwalebna wstrzemięźliwość! Proces przekładania utworu literackiego na język teatralny, formowanie spektaklu nie ma nic wspólnego z planowaniem, koncepcyjną pracą przy biurku. Elementy te mogą być jedynie skromną, nieśmiałą próbą uchwycenia nitki, która być może zaprowadzi nas do celu. Proces reżyserowania sztuki, jak też i tworzenia roli, jest procesem żywym, przypomina poczęcie, urodzenie i wychowanie dziecka, którego rozwoju nie da się dokładnie przewidzieć. Najprecyzyjniejsze plany zawodzą, najbardziej optymistyczne przewidywania nie sprawdzają się. Pozostaje w końcu określony fakt teatralny, owoc trudu zespołu ludzi tworzących spektakl, fakt, który po prostu cieszy lub nie, niekoniecznie zgodnie z intencjami twórców.

Przedstawienie jest w końcu dla każdego z widzów czymś innym, sumą intencji twórców, realizacji tych intencji i indywidualnego odbioru widza. Widz bowiem przeżywa w różny sposób, zależnie od wiedzy, wrażliwości, wyobraźni,

nawet nastroju. Natarczywe „interpretowanie“ utworu odbiera widzowi urok przygody, jakim jest obcowanie ze sztuką, wydziera mu margines dla jego wyobraźni, jest dowodem braku zaufania do inteligencji widza, pozbawia go pięknego i zasłużonego prawa do współtworzenia dzieła teatralnego.

Nie chciałbym więc (tym bardziej już w programie!) wyjawiać czytelnikom, widzom naszego przedstawienia, co chcemy tą sztuką powiedzieć, lub (że użyję tyleż płytkiego, co śmiesznego wyrażenia „epoki minionej“) tym spektaklem załatwić. Wyznam raczej co nas w „Garści piasku“ zainteresowało.

Trudności naszej współczesnej dramaturgii znane są nie od dzisiaj, a jej rozdział poruszający tematy obyczajowo-moralne przypomina pustynię, którą porastają bardzo rzadko i nieśmiało, skromne, by nie rzec nędzne drzewiny. Wynika to trochę z zawyżonych ambicji twórców, wstydzących się niejako tej dziedziny sztuki dramatycznej, a pewnie też z... nieumiejętności obserwacji i braku odwagi dla ujawniania rozmaitych, „życiowych“ konfliktów, których przecież w naszym społeczeństwie pełno. Ta fałszywa ambicja tworzenia dużych, często nieprawdziwych syntez, przy równoczesnym braku rzeczowej, uczciwej obserwacji i informacji odbiera naszej sztuce dramatycznej piętno prawdy, pozbawia ją siły oddziaływania.

Któryż z naszych utworów dramatycznych, czy filmów z okresu XX-lecia będzie za lat pięćdziesiąt, ba! trzydzieści

wiarygodnym świadectwem tego, jak się u nas w Polsce żyło?

Nie zaryzykuję wiele, gdy wspomnę o fragmentach utworów Kruczkowskiego, Różewicza, Herberta. Z filmów (to naprawdę nie żart!): „Skarb“, coś z „Ich dnia powszedniego“, z filmu „Ewa chce spać“ i fragmentów „Złota“.

Na Zachodzie tę potrzebę sztuki obyczajowej, w której widz przegląda się „jak w zwierciadle“, zaspokajają tradycyjna mieszczańska komedia bulwarowa oraz film, choćby nawet często typu B-pictures. Gdzież są nasi „Oszuści“, nasze „Dziewczęta z placu hiszpańskiego“, nasze „Z soboty na niedzielę“? Otóż wydaje mi się, że „Garść piasku“ Przeździeckiego choćby w minimalnej części wychodzi naprzeciw zamówieniu społecznemu. Przynosi sporo uczciwej obserwacji, ma wartki dialog, frafnie podpatrzone szczegóły.

Może młody autor grzeszy trochę rozrzutnością w mnożeniu wątków, bo czegoś tu nie ma: i konflikt rodzimego „angry man'a“ z przedstawicielem „naszej małej stabilizacji“ o konsumpcyjnym stosunku do życia, i problem „sukces trujący kwiat, upadek na dno i czym go zastąpić“, i były więzień oświęcimski dramatycznie samotny, i dziewczyny uczciwe ukrywające miłość i te łatwiejsze jej szukające i konflikt „ci z Warszawy z tymi z zabitej prowincji“ i jeszcze parę innych, których nie wyliczę, a z których każdy mógłby posłużyć jako temat dla oddzielnego utworu. Ale ograniczenie jest cnotą ludzi dojrzałych, cieszymy się z tego

co mamy, gratulując autorowi inwencji, życząc mu rozwoju.

Jeżeli sztuka i przedstawienie nasze wzbudzi oddźwięk u widzów, z których każdy znajdzie wśród bohaterów cząstkę samego siebie, nasz skromny i trudny cel zostanie osiągnięty.

W. S.

W. S. BIORÓW

Cena zł 2,—



ZE ZBIORÓW
Andrzeja Kausbrandta

Zaki. Graf. RSW „Prasa“ w Łodzi, ul. Żwirki 17
Zam. 1422. N. 3000. V. 64. F-4/2066